Numer 38. Lwów dnia 16. Lutego 1871 — Czwartek. Rok III.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zlr. — półrocznie 7 zlr. — ćwierćrocznie 3 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 20 ct

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRYACKIEM: rocznie 18 zlr — półrocznie 9 zlr. — ćwierćrocznie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

W PRUSACH i RZESZY NIEMIECKIEJ: ćwierćrocznie 4 tal. 10 srbgr. — we Francyi ćwierćrocznie 18 fr. — w Rzymie ćwierćrocznie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNJA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.).

Redakcya i Administracya w kamienicy kapitulnej Nr. 24 m. Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 5 ct. od wiersza. Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50 gdzie się oraz znajduje ekspedycya miejscowa. W Krakowie księgarnia Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu. **Administracya** *ogłoszeń i ekspedycya* miejscowa w Ajencyi dzienników *A. Piątkowskiego*, plac katedralny l. 31. Także w handlu B. Gorczyckiego w pałacu JOX. Ponińskiego w rynku.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28. kwietnia 1870. r.)

Lwów, 16. lutego.

(Do historyi gabinetu Hohenwarth — Stanowisko hr. Beusta. — Żądania Czechów w sprawie pragskiego uniwersytetu. — Ks. Mensdorff-Dittrichstein).

„*Montags Revue* zapewnia, że jej doniesienia o powstaniu nowego ministerstwa zasługują na „bezwarunkową wiarę,“ dlatego podajemy z dziennika tego następujący ustęp dotyczący tej kwestyi.

Zapewnienia hr. Beusta, iż o tworzeniu się nowego ministerstwa nic zgoła nie wiedział, nie są wcale udanemi. Można przecież hr. Beustowi przypisać jeśli już nie stałość przekonań to przynajmniej tyle politycznego „szyku,“ iż nie pisałby owego listu odmownego do hr. Riegera, traktując równocześnie z Habietinkiem i Jireczkiem o wstąpienie do gabinetu. A jednak list do Dr. Riegera i myśl o tem nowem ministerstwie przypadają mniej więcej równocześnie.“ ……. „Hr. Beust zaproponował cesarzowi następującą listę ministrów: feldmarszałek por. br. Keller, prezydent i minister obrony krajowej, Lasser minister spraw wewnętrznych, Dr. Herbst sprawiedliwości, Dr. Plener finansów, Dr. Banhans rolnictwa, Dr. Stremayer oświaty, a br. Depretis handlu. — Dwanaście dni czekał kancIerz na decyzyę monarchy, a po upływie tego czasu monarcha go uprzedził. Na audyencyi przed samym odjazdem cesarza uwiadomił tenże hr. Beusta, iż nowe przedlitawskie ministerstwo już jest utworzonem, upraszał go, aby pozostał na swem stanowisku jako minister spraw zagranicznych, w których kierownictwo dotychczasowe cesarz pokłada największą ufność. Lecz polityka wewnętrzna musi uledz zmianie. Kanclerz odrzekł, iż dziękuje za łaskawe uznanie, że będzie się wstrzymywać od wywierania wszelkiego wpływu na sprawy wewnętrzne, że jednak takie niemięszanie się ma swoje granice w konstytucyi. Gdyby nowy gabinet uczynił choć jeden krok przeciw konstytucyi, kanclerz byłby zmuszonym ustąpić. Cesarz zapewnił hr. Beusta, iż nic przeciwnego konstytucyi dziać się nie będzie.“

Organ hr. Beusta *Fremdenblatt* pisze o stanowisku swego chlebodawcy ce następuje. Powstałe w ostatnich czasach pogłoski o stanowisku hr. Beusta, które ma być stanowczo zachwianem, nie mają, możemy o tem zapewnić, do tej chwili najmniejszej podstawy, chociaż z drugiej strony (z jakiej? p. R.) zapewniają, iż hr. Beust jest zdecydowanym zachować względem nowego przedlitawskiego ministerstwa stanowisko ściśle rezerwowe, które mu wskazała historya powstania tego ministerstwa.“

Czesi widząc na czele ministerstwa oświaty swego rodaka Jireczka, domagają się odjęcia wszechnicy pragskiej charakteru niemieckiego, a nadanie jej natomiast czeskiego. Oto co pisze *Pokrok*, który wziął w tej sprawie inicyatywę. Wzywamy nowy rząd i upraszamy go, aby jak najrychlej oświadczył krótko i węzłowato, czy zamierza z początkiem najbliższego roku szkolnego wprowadzić na seryo czeski język do naszego uniwersytetu Uwiadamiamy rząd, iż podług tego, co w tej sprawie uskuteczni lub czego zamierza, sądzić będziemy o stanowisku, jakie względem nas zająć myśli, i że z drugiej strony od tego zależeć będzie nasze wobec niego stanowisko. Apelujemy do obietnicy i politycznego obowiązku, który rząd obecny w swym programie wziął na siebie, apelujemy do moralnego obowiązku ministra oświaty, który należy do naszego narodu i w naszym narodowym języku pobierał nauki; apelujemy do konsekwencyi jego kolegi ministra sprawiedliwości, który ma obowiązek starać się jako minister o przeprowadzenie tego, czego przed trzema laty bronił jako członek akademickiego senatu.“

Jak donosi telegram z Pragi pod dniem 15. bm. umarł tamże były namiestnik Galicyi a obecnie namiestnik Czech ks. Mensdorff-Dittrichstein.

Adres do tronu
w sprawie francuskiej.

W całej Austryi podpisują obecnie adres do cesarza w sprawie prusko-francuskiej; Niemcy nawet Węgrzy, Czesi i wszyscy Słowianie tysiącami zamieszczają swoje podpisy na tym adresie. Spodziewać się należy, że i my, którzyśmy dali tyle dowodów najżywszej sympatyi dla sprawy francuskiej, od podpisywania adresu tego uchylić się nie możemy.

Adres podpisywać można w redakcyi i ajencyi „Unji“, „Gazety Narodowej“, „Dziennika Polskiego“, „Dziennika Lwowskiego“, — w sklepach pp. Rotlendera, Żmudzińskiego i Kosteckiego, Zółkiewskiego, Jaskólskiego, Wilda, Gubrynowicza i Schmitta, Niemczynowskiego, Bogdanowicza, Halskiego, Wajdy, Królikowskiego, Szwarca, Richtera, tudzież u osób prywatnych, którym zbieranie podpisów poruczonem zostanie, i w kasynie mieszczańskiem.

Adres ten opiewa:

Najjaśniejszy Panie! Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!

Od sześciu miesięcy, najbardziej niegdyś kwitnące państwo w Europie pustoszonem jest wojną, której jedynym celem zdeptanie szlachetnego narodu i wznowienie średniowiecznego prawa zaborów.

Z wzrastającym niepokojem śledzą ludy Europy wzmaganie się mocarstwa, którego jedyną pracą w czasie pokoju było wzmocnienie i udoskonalenie środków wojennych. Jeżeli zwycięzkiemu pochodowi tego mocarstwa w czas nie położy się kresu — obawiać się można, iż w samem sercu tej części świata podniesie się państwo wojskowe, którego niezmierna ambicya, nie znajdując żadnych granic w poszanowaniu prawa, zagraża bezpieczeństwu i wolności wszelkich innych państw, a tem samem i najcenniejszym owocom tysiącletniej pracy cywilizacyjnej.

Wszelkie usiłowania Europy od r. 1815, ku temu były skierowane, by stworzyć prawo publiczne, któreby broniło nienaruszalności państw i narodów przeciw nadużyciom przeważnej potęgi, i po długich latach pokoju mniemano, iż można się oddać nadziei, że wreszcie owo barbarzyńskie prawo silniejszego, ustąpiło już bardziej ludzkim zapatrywaniom. Od czterech lat owa radośna nadzieja została zniszczoną, a Europa widzi się dzisiaj tak, jak w wiekach średnich, zdaną na łaskę szczęśliwego wodza. Wojna przywłaszcza sobie prawo rozstrzygania dowolnie o losie bezbronnej ludności. Nie tylko mienie, ale wolność osobista i narodowy byt zwyciężonych, oddane są zupełnie zwycięzcy. Rabunek krajów i ludzi — uważany jest jako nienaganny cel wojny, i żadne wyższe prawo nie ma na przyszłość mieć znaczenia, nad prawo silniejszego.

Takiemu postępowaniu dłużej jeszcze spokojnie się przypatrywać, byłoby zarówno zgubnem jak niebezpiecznem. Wszystkie państwa, wszystkie ludy Europy mają ten sam interes w utrzymaniu publicznego prawa, w odparciu dążności, by przemoc najwyższem była prawem w życiu narodów. Wszelkie bezpieczeństwo bytu państwowego przepadnie, jeżeli Europa zezwoli, żeby części państwa wbrew jednogłośnie objawionej woli ludności przemocą były oderwane od całości, z którą się zrosły przez dzieje i własną swą wolę — i żeby były przyłączone do znienawidzonego im państwa. Co zaś raz tylko jako prawo bywa cierpianem, zostaje prawem w obec wszystkich, a niedaleka już przyszłość może i ludom pod berłem Waszej Cesarskiej i Królewsko-Apostolskiej Mości żyjącym zagrażać podobnym losem; musiałyby one wówczas milczeć, gdyby dziś nie podniosły głosu przeciw bezprawiom na innych dokonywanym.

W imię odwiecznego prawa i własnego bezpieczeństwa pozwalają sobie podpisani prosić:

Byś Najjaśniejszy Panie raczył rządowi Swemu polecić, ażeby niezwłocznie, czy to wspólnie z innemi mocarstwami czy też sam w jak najenergiczniejszy sposób wystąpił przeciw zamierzonemu przez Prusy rozdarciu narodu francuskiego, a przez to uchronił Europę od politycznych i społecznych niebezpieczeństw, jakie jej grożą przez odnowienie prawa zaborów.

Waszej Cesarskiej i Królewsko-Apostolskiej Mości wierni poddani:

Gwarancye włoskie i rządy europejskie.

Czasby już był przecie, aby nam rządy dały poznać stanowisko, jakie zamierzają zająć wobec projektu do ustawy o gwarancyach dla Papieża, nad którym właśnie we Florencyi toczą się dyskusye.

Czy rządy te gwarancye przyjmą po prostu do wiadomości? W takim razie pochwaliłyby niejako ra-

Przedstawienia passyjne
w Ammergau.

II.

(Ciąg dalszy)

Historya tej miejscowości skreśloną została przez zacnego plebana tej gminy ks. Dajsenbergera, w obszernem i nader wytrawnem dziele.

Dzieło to świadczy, że w owej tak często o ciemnotę pomawianej Bawaryi, pleban małej wioski nie tylko przedstawienie dziejowego dramatu jak najlepszy rezyszer urządzić potrafi — także najnowsze opracowanie tekstu jest jego zasługą— ale nawet, mieszkając w samotnem zaciszu gór, zdala od bibliotek i innych źródeł naukowych, jest w stanie stworzyć dzieło historyczne, odpowiadające wszelkim wymaganiom krytyki naukowej.

Wioska Ammergau, licząca około 1100 dusz, położona jest w dolinie, w południowo-zachodniej stronie wyższej Bawaryi, między miastami Füssen i Schongau i miasteczkami Murnau i Partenkirch. Silna wymowa bawarska, gardlana Tyrolu i pełny ton szwabskiej wymowy, znajdujemy tu razem zlane w jedną dźwięczną całość. Najdawniejsze dzieje tej wioski sięgają czasów rzymskich. Od strony Lechii nadeszło chrześciaństwo. W 9tym stuleciu wioska ta była siedzibą Welfów; później Staufów; dobra ich oddziedziczył po śmierci Konradina wuj jego, książe Ludwik. Od tego czasu aż do dnia dzisiejszego zostaje przy panującym domu Wittelsbachów.

Domki budowane na sposób górski, pokryte płaskiemi, kamiennemi dachówkami, schludne i widne, zewnątrz często obrazami świętych i freskami pomalowane, posiadają wewnątrz urządzenie wygodne i dziwnie jakoś swojsko wyglądają. Mieszkańcy, ludzie dobrzy i pracowici, mniej są mowni niżeli szwabi. Cudzoziemiec każdy uważany bywa za gościa i doznaje wszelkich wygód za bardzo tanie pieniądze. W czasie przedstawień pasyjnych natłok cudzoziemców tak jest wielki, że wydaje się jakoby nowa wędrówka ludów. Mieszkańcy sami utrzymują ostrą policyę, czuwają nad tem, aby pożywienia były dobre, tanie i w dostatecznej ilości, a prócz tego starają się przeszkodzić wszelkim nadużyciom z biletami wstępnymi; dla tego najlepiej jest brać takowe przy kasie a nigdy z drugiej ręki, albo też kazać się o nie postarać gospodarzowi Ceny miejsc wynoszą od 12 krajcarów do jednego talara; ale każde miejsce jest dobre.

Największa część mieszkańców tamtejszych bierze udział w przedstawieniu i na pierwsze spojrzenie rozpoznasz, który z nich do jakiej roli jest przeznaczony. Układ włosów, brody i cała fizyonomia odpowiada tradycyonalnym typom i wyobrażeniu jakie sobie o nich robić zwykliśmy. Sztuka dramatyczna przechowuje się tutaj tradycyonalnie i przechodzi prawem dziedzictwa z jednego na drugiego; młodzież przyswaja sobie zwolna role, na które patrzy od dzieciństwa; charakter ich główny zostaje zawsze ten sam, bywa tylko stosownie do sił artystycznych pojedyńczych członków, z mniejszą lub większą siłą, z bardziej lub mniej wydatnym kolorytem oddany. Nagroda grających leży w wewnętrznem przeświadczeniu, że ciężkie zadanie ślubu spełnili w sposób sumienny i odpowiedni; remuneracya pieniężna, płynąca z ogólnego dochodu jest, jak już w zeszłym fejletonie wspomniałem, nader nieznaczną i bywa w najściślejszem tego słowa znaczeniu uważaną jako zapłata honorowa. Liczba grających wynosi 105 mężczyzn i 14 kobiet, które w scenach z nowego testamentu przedstawianych, samoistnie występują i rozmawiają. Do tego przychodzi „lud, żydzi, żołnierze rzymscy i żydowscy“, a oprócz tego wymagają przedstawienia 25 żywych obrazów ze starego testamentu i ogromnej liczby ludzi. Prócz tego występuje 17 „duchów opiekuńczych“ (tak bywa nazywany chór) i śpiewacy, dodajmy do tego ludzi potrzebnych przy zmianach dekoracyi, przy kasach i wchodach rozstawionych, a możemy powiedzieć, że z małym wyjątkiem, prócz kobiet, starców i chorych, cała ludność bierze udział w przedstawieniu.

Oglądnijmy naprzód widownię, czyli miejsce przedstawień. Jest to wielka buda z ciężkich belek i desek wystawiona. Do rozmaitych wchodów i miejsc prowadzą rozliczne mosty. Miejsce dla widzów znajduje się po większej części pod gołem niebem, wystawione na wszystkie, nader przykre nieraz zmiany powietrza. A jednak stokroć milej i przyjemniej wśród takiego morza ludzi oddychać wolnem powietrzem, niż przesiadywać wśród duszących wyziewów gazu i eau-de-mille-fleurs-atmosfery naszych oper, pomimo że w dniach gorących nieraz dobrze przypiecze słońce, a w słotę przemoczy deszcz. Czas przedstawienia trwa od godziny 8. rano do 5tej popołudniu, z jednogodzinną pauzą w południe; jeśli pogoda nie pewna, to i ta pauza odpada. Tylko grad i burza może przerwać przedstawienie, deszcz choćby najgwałtowniejszy, nie doznaje żadnego uwzględnienia ze strony osób grających; w najgorszym razie występuje chór pod bawełnianymi parasolami. Ze strony widzów nie wolno takowych używać, z powodu, że zasłaniają widok w tyle patrzącym.

Scena sama — przed nią znajduje się mała orkiestra — zbudowaną jest w guście staroniemieckich teatrów, z tym tylko wyjątkiem, że dawne średniowieczne urządzenie trzech piąter, z których jedno nad drugiem było wystawione, zastąpiono tutaj o wiele praktyczniejszem urządzeniem piąter obok siebie zbudowanych. W staroniemieckich teatrach scena miała postać ulicy dość wązkiej; akcya zaś odbywała się przez całych trzy piąter t. j. w niebie, na ziemi i w piekle. W Ammergau widownia i scena podzieloną jest na trzy obok siebie symetrycznie zbudowanych części. Pożytek jaki ztąd wypływa, okaże się później każdemu w całej doniosłości swojej.

Przed nami rozciąga się przestrzeń na podwyższeniu znajdująca się, do 80 stóp szeroka a 15 do 20 długa, jest to proscenium, na które zwykle wstępuje chór; za nią dopiero w równej wysokości wznosi się właściwa scena, zbudowana w dziwnie idealnym pod względem architektonicznym stylu. Przestrzeń środkową zajmuje tak zwana środkowa scena, która za pomocą zasłony może być zakrytą przed okiem widzów; po prawej i lewej stronie wznoszą się wązkie zabudowania, opatrzone drzwiami i balkonami; jedno z nich przedstawia dom Piłata, drugie arcykapłana Annasza. Obok, w stronę bocznych ścian proscenium, w prawo i lewo wznoszą się sklepione łuki otwartych bram Jerozolimy, przez które widać miasto i pojedyńcze jego ulice. Koloryt jest nader jaskrawy; szczyt środkowej sceny przyozdobiony jest w obraz allegoryczny. Całość odznacza się oryginalnością, uderza i więzi wzrok widza. Oko jego wybiega nieraz po za scenerye i widzi nad sobą to czyste, jasne, błękitne niebo, przed sobą ową cudzą zieloność, owe chatki poprzylepiane do skał jak gniazdka jaskółek, w oddali stoją góry śniegiem pokryte jak olbrzymy północy — i to wszystko mimowoli nastraja ducha widza jakiemś uczuciem wzniosłem, świętem jakby modlitwy. Odgłos dzwonków w dolinach pasących się trzód i śpiew ptasząt uderza mile o słuch jego, a pierś każda oddycha tem rzewnem, szklannem powietrzem gór, tym czarem alpejskiej przyrody. Wreszcie dają znak — wszystkich oczy zwracają się ku scenie — gwar ucicha i sześciotysięczny tłum widzów w najgłębszem milczeniu, z uroczystem namaszczeniem pogląda na rozpoczynające się przedstawienie. (C. d. n.)

bunek i stałyby się współwinnemi zbrodni Włoch. Czy może zechcą sprawę tę całkiem ignorować? Doskonale; lecz wówczas powinno by je to obchodzić, co się w Rzymie dzieje. Czy w ten czy w ów sposób, muszą koniecznie interweniować, a ze stanowiska czci, prawa i interesów istnieje dla rządów tylko jedna możliwa interwencya, a tą jest restauracya władzy Papieża. Jeżeli w jakikolwiek sposób bądź milcząco bądź wyraźnie uznają fakt dokonany, przyjmą solidarną odpowiedzialność za przedsięwzięcia ukoronowanego narzędzia włoskiej sekty. Miarę swobody i praw Papieża poddawać choćby dyskusyi, znaczy już tyle, co powątpiewać o nienaruszalności władzy stolicy św., — a w takim razie powinni się mieć na baczności władzcy, którzy dzierżą tron swych przodków! Od chwili, w której pozwolą swym rządom dyskutować o władzy stolicy św., upoważniają wszystkich koronowanych i niekoronowanych rewolucyonistów, brać pod dyskusyą także ich własne prawa. Czyż mogłoby ulegać wątpliwości, że cesarz austryacki jest swym własnym panem, gdyby np. Rosya lub Prusy Austryą rządziły? Co jest prawdą dla Austryi jest po dwakroć prawdą dla Rzymu. Najbardziej legitymistycznym ze wszystkich udzielnych władzców jest Pius IX., jeżeli między nim a innymi udzielnymi książętami pod względem doczesnej władzy istnieje jaka różnica, to chyba ta, że Pius IX., który nie paktował z rewolucyą otrzymuje od dnia 20. września 1870 od swych poddanych prawdziwie wzruszające dowody przywiązania, podczas gdy wielu zdetronizowanych monarchów wzbudziło zaledwie uczucie politowania, i to tem słabsze im większe poczynili koncesye kierunkowi liberalnemu.

Dajmy jednak na to, zawsze jednak przecząc, iż ustawa florencka albo inna jaka zbiorowa gwarancya mocarstw byłaby w stanie zabezpieczyć papieżowi całą dla sprawowania jego świętego urzędu nieodzowną swobodę — to Stolica Apostolska nie byłaby nawet w takim razie swobodną, bo ona obejmuje prócz naczelnika kościoła także wszystkich owych dygnitarzy, którzy biorą udział w najwyższem kierownictwie spraw kościelnych. Czyż możnaby uważać kardynałów i prałatów za wolnych, gdyby przyszło im wykonywać ich urząd na zdobytem terytorjum w poddaństwie u obcego rządu? W Rzymie są ciągle wystawieni na najszkaradniejsze zaczepki niegodziwej prasy, a trybunały władzy nieprzyjacielskiej nie udzielają im oczywiście najmniejszej opieki. Katolickie pisma ulegają konfiskacie, jeśli poważą się bronić praw Ojca św.; zdarza się także, że uzbrojona tłuszcza wpada do lokalów redakcyjnych i zagraża dobrze myślącym redaktorom. Nikt nie zechce, utrzymywać, by pod takiemi okolicznościami mogła być mowa o regularnem zawiadywaniu spraw duchownych. Wprawdzie chrześcianie nie są dotąd zmuszeni chronić się do katakomb, lecz prześladowanie jest tem niebezpieczniejsze, ponieważ stara się utrzymać pozór wolności dla bezbronnych ofiar tyranii. Ten stan rzeczy, nieznośny dla katolików mieści w sobie niezaprzeczalne niebezpieczeństwo dla wszystkich państw. Pius IX popadł w taki sam stosunek do Wiktora Emanuela, w jakim stał Pius VII. do Napoleona I. Rządy nie chcą interweniować we Włoszech; ale cóżby się stało, gdyby teraz rząd włoski zechciał interweniować z kościelnemi dekretami w innych państwach? A któż nam może zaręczyć, że to kiedyś nie nastąpi, jeśli kongregacye Rzymu pozostaną pod uciskiem rządów piemonckich? Sapientibus sat! *(Gf. Corr.)*

Wiadomości z Rzymu

Journal de Bruxelles podaje następną korespondencyę z Rzymu pod d. 3. lutego:

Przez dwadzieścia lat przeszło mężowie stanu używali i nadużywali tej sprężyny, którą zowiemy opinią publiczną; opinia ta dała im władzę, a jednak traktują ją oni z niezmierną pogardą. Stosuję to do Włochów. Nadaremnie opinia publiczna powstaje codziennie przeciw nieprawnemu przejmowaniu korespondencyi, przytacza przykłady dezorganizacyi urzędów pocztowych, i wylicza skargi, które się zewsząd podnoszą. To żadnego nie przynosi skutku, Włosi nie wzruszają się tem wcale i dalej zaczęte dzieło prowadzą. Oszukują rząd na loteryi; rozmaici pomniejsi antreprenerowie utrzymują tajemne biura, a ci którzy nie mają zaufania do gry rządowej, mogą tam szczęścia próbować wtedy nawet, gdy gra rządowa jest zamkniętą. Jeśli wygrają terno lub ambo są prawie pewni, że zapłaceni zostaną. Co się tyczy poczt, to rzecz inna: tutaj jest się zależnym od kaprysów i arbitralnych rozporządzeń administracyi państwowej. Nie ma rady na to brutalstwo, które się wykonywa częścią na korzyść politycznej policyi, częścią też na korzyść przeniewierczych pocztowych urzędników. Uchylmy kornie przed nimi czoła; i czekajmy aż lepsze i uczciwsze czasy dla Włoch i Rzymu nastaną.

Prosiłem was o nadesłanie mi partykularnych adresów i tę prośbę publicznie teraz ponawiam. Wprawdzie żaden środek nie zabezpieczy od rabujących urzędników pocztowych, bo, jak to już donosiłem, starają się oni rząd sam prześcignąć i u jednego z nich znaleziono niedawno 500 odpieczętowanych listów; może jednak tym sposobem choć niektóre listy ujdą ich ręki.

Ojciec święty posiada zawsze dziwną przytomność umysłu i używa dobrego zdrowia. Od czasu kiedy przekroczył granicę lat przeżytych przez swoich poprzedników, zdrowie jego stało się jeszcze mocniejsze.

Nadprzyrodzona, Boża siła utrzymuje Go w tym stanie ducha i ciała; wejrzenie Jego równie jak przedtem spokojne, klęski przechodzą jedne po drugich rozbijając się o nieprzełamaną siłę ducha Piusa IX jak fale morskie o mistyczną opokę kościoła. Miłość ludu nie ustaje dla Niego, oczyszcza się owszem i wzmacnia w miarę wzrastającego niebezpieczeństwa. Wczoraj jako w dzień uroczystości NPM. celebrował Ojciec św. w kaplicy Sykstyńskiej. „Zwłaszcza ubogim ułatwiajcie wstęp do kościoła“—rzekł do otoczenia swego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Było też mnóstwo ubogich i możnych także, którym Ojciec św. komunię rozdawał. Pomiędzy możnymi widziano pana i panią Trautsmansdorf. W czasie nabożeństwa nie rozdawano gromnic i nie było procesyi. Wszelkie uroczyste pontyfikalne obrzędy nie będą mieć miejsca dopóki trwa zajęcie Rzymu przez Piemontczyków. Wikaryusz J. Chrystusa nie może celebrować pontyfikalnie w obec ludzi dotkniętych klątwą kościelną. — Tegoż dnia przed południem przełożeni zakonów i zakładów duchownych przybyli do Watykanu. Przedtem jeszcze Ojciec św. przyjmował deputacyą niemiecką. Składała się ona z piętnastu osób, na czele których byli: Mgr. Adams biskup z Luksenburga; hrabiowie Stolberg-Stolberg z Westfalii i Saksonii; jeden z nich oficer 2go regimentu ułanów austryackich, służył w wojsku papieskiem jako prosty żuaw; hrabia de Schoenburg z Saksonii i hr. de Schaesberg z Westfalii; resztę zaś deputacyi składali Austryacy i Bawarczycy. Po wysłuchaniu Adresu i przyjęciu ofiary 200.000 fr. jaką deputacya złożyła, Ojciec św. podziękował jej serdecznie, błogosławiąc Boga, który ze złego wyprowadza dobre i pozwala na ten objaw katolickiego ducha w pośród tylu klęsk i prześladowań dotykających kościół. Nie wzmiankując wyraźnie o wojnie, mówił Pius IX. o pokoju, o tym mianowicie pokoju, jaki kościół i mieć i utrzymać może pomiędzy narodami, które w rozmaitych częściach świata rozpierzchłe, rozmaitych obyczajów i mowy są zarówno drogie Chrystusowi i sercu Jego Zastępcy. Wielka liczba adresów z różnych miast niemieckich, wręczona została Ojcu św.

Gdy nadeszła chwila w której według przyjętego w Watykanie zwyczaju Ojciec św. rozdaje gromnice, Pius IX. zatrzymał członków delegacyi w sali tronowej, aby byli świadkami tego obrzędu i wręczył każdemu z nich bogato ozdobioną gromnicę. Następnie zostali wprowadzeni przełożeni zakonów i dygnitarze Apostolskiej Stolicy i każdy z nich z kolei przystępując, przyklękał przed Namiestnikiem Chrystusa dla odebrania Jego błogosławieństwa. Pius IX. do każdego tkliwie przemawiał nie zwracając jednak mowy do obecnych okoliczności.

Każdy z członków deputacyi niemieckiej odebrał z własnych rąk Piusa IX. kamyczek z katakomb z cyfrą Papieża.

W gronie tej deputacyi znajduje się pewien kapłan, który wieczorem będąc w restauracyi, znieważony został. Przy sąsiednim stole siedziało pięciu Włochów i dwóch oficerów armii; jednemu z nich przyszła fantazya szklanką od wina rzucić w twarz księdzu. Podobne wypadki zdarzają się zresztą teraz bardzo często w Rzymie. Ksiądz powstał i rzekł do napastnika: „Gdybyście w miejscu bezbronnego kapłana widzieli przed sobą kilku silnych przeciwników mogących was skarcić, uciekłibyście natychmiast; napadać bezbronnego człowieka to niegodnie i podle“. Włosi energicznym tonem księdza zastraszeni czemprędzej z restauracyi się wynieśli; ów ksiądz miał nadto dobre o ich odwadze przekonanie.

Książe Humbert pochlebia tymczasem armii, a księżna Małgorzata urządza karnawałowe bale. Lud rzymski okazuje im więcej niż oziębłość; ani jeden okrzyk nie podniesie się gdy przejeżdżają; nie kłaniają się im nawet, a na balach w salonach rzymskich, które są dla nich otwarte, gospodarze muszą pokrywać pogardliwą nieobecność arystokracyi rzymskiej, zapraszając żony włoskich wojskowych i oficerów gwardyi narodowej. Tym to sposobem zbrodniarze tacy jak Tognetti i Ajani, morderca żuawów znajdują się nieraz w jednem towarzystwie z Małgorzatą. Zresztą w tychże salonach a i w Kwirynale nawet dzieją się takie skandale, o których przez uszanowanie dla czytelnika mówić się nie ośmielam. W apostolskim pałacu i w sali konsystorza Małgorzata urządza bale maskowe.

Postępowanie takie książąt zasmuca mocno Piusa IX. Przypisują Mu następne wyrazy: „Bóg nie dozwala aby zbrodnie wielkie tego świata pozostały bezkarnie na ziemi, bo ma litość nad duszami ludzkiemi i nie chce aby te dusze zgorszyły się i zachwiały w swej wierze na widok tryumfu nieprawości.“

Książe Doria wziął dymisyą i potrafił oprzeć się presyi, okrywając się płaszczykiem fałszywego patryotyzmu i zmyślonej troskliwości o miasto. Jednak niezdołał on oszukać ani katolików, ani też oczyścić się z kału, w który podobno cofając się, jeszcze się głębiej pogrążył. Usuwając się od czynności ks. Doria podpisać musiał trzy dyplomy na pargaminie złożone tak, jak składano starożytne dekreta. Dwa z nich wraz ze złotym medalem są przeznaczone dla Wiktora Emanuela i Garibaldego, jako dla d o b r z e z a s ł u ż o n y c h Rzymowi; trzeci nadaje tytuł obywatela rzymskiego jen. Cadorna.

Jeden z książąt świeżej daty nazwiskiem Torlonia dał świetny przykład wszystkim najznaczniejszym rodom. Nie przyjął bowiem ofiarowanej sobie posady senatorskiej, oświadczając, że ta należy do Ojca św., i że on nic bez Jego potwierdzenia uczynić nie może.

Mówią o mającem nastąpić już wkrótce odwołaniu p. Arnima; szanowny dyplomata tańcuje zanadto, słusznie też, aby mu dano odpocząć.

Stronnictwa najbardziej wyraźne dają do zrozumienia, że Garibaldi ma jakiś zamiar, który przy końcu wojny ma być uskutecznionym.

Oczekują na karnawał w Rzymie Wiktora Emanuela i księżnę de Gênes matkę Małgorzaty.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. W korespondencyi z Litwy pod d. 5. b. m. do *Dz. Pozn.* czytamy: „Doprawdy ta Litwa święta i Ruś to prawdziwie kraje zaczarowane. Męczą je i duszą, malują i kraszą na moskiewskie, a jednak duch i uczucia polskie żyją. Po siedmiu latach sromotnej praktyki sami Moskale przyznają, iż kraj ekonomicznie zniszczyli, ale nie zmoskwicili go, nie zasadzili na gruncie jego moskiewskiej cywilizacyi. Weźcie do ręki moskiewskie gazety, czytajcie, a wyczytacie owe jeremiaszowe lamenta. Dziś już skutku tego nie przypisują polskiej intrydze, ale po prostu, co najdziwniejsza, własnej winie. Spędziliśmy, sami mówią, hałastrę i ta nic nie zrobiła. W ogóle widzą sami ochłodzenie w sobie do zmoskwicenia nas — szukają środka na rozgrzanie — napróżno, nie znajdą go. Byli oni wówczas gorący, kiedy czuli u nas pieniądze, dziś, wyssawszy nas, nie mają energii. I rzeczywiście wszyscy działacze, nasyłani do nas pod pozorem moskwicenia nas, rabowali tylko; czuli oni, że wyższej cywilizacyi nie zabiją ani nie pokonają, czynili więc tylko to, co z łatwością robić było można.

Mimo to wszystko, działania ich i dziś nie ustają. Główną obecnie czynność zwrócili na cerkwie i prawosławie. Budują cerkwie w niesłychanej ilości, a budują z dwóch przyczyn, raz dla tego, że przy budowie można się obłowić, a przytem prawosławie uważają za najlepszy środek moskwicenia. Na każdem więc niemal miejscu stawiają cerkwie, owe posterunki prawosławia, i na to grosza nie szczędzą. Na odnowienie cerkwi w Ostrogu Wołyńskim przeznaczył rząd 175 tysięcy rubli. W takim samym stosunku przeznaczono mniej więcej i na inne cerkwie. Tymczasem kościoły nasze w gruzy się walą. Bez pozwolenia rządu nie wolno jednej dachówki na nich poprawić.

Ojciec Hołowackoj bardzo tu jest pomocnym rządowi, jako prezes archeologicznej komisyi z dziwnem szczęściem wynajduje on dawne akta, w których czarne na białem stoi, że taki a taki kościół był dawniej cerkwią. Aktów tych nikt nie sprawdza, a jednak kościoły takie natychmiast zabierają na cerkwie. Za podobną bezprzykładną gorliwość, a raczej za zręczność w wynajdywaniu podobnych aktów, Hołowackoj dostał już parę razy pieniężne gratyfikacye, a obecnie otrzymał i order św. Anny drugiej klasy. I powiedzcież, czy nie prawda, że służba dla cara nie przepada?

Mówią, że w Wilnie ma być założony bank handlowy. Zakładają go Moskale — w ustawach więc swych zapewne przedewszystkiem pomieszczą, że żaden Polak nie będzie mógł zeń pożyczać; bo trzeba wam wiedzieć, że tu wszystkie instytucye nie dla nas, lecz przeciwko nam się zakładają. Dla tego też nie długo zwykle istnieją, bo wiadoma rzecz, że zyski i handel z polityką nie mają i nie mogą mieć nic do czynienia.

Kradzieże i rozboje połączone z morderstwem są zawsze na porządku dziennym. W Wilnie, mimo licznej policyi, nie ma dnia, żeby kilka kradzieży nie popełniono. Rzadko kiedy jednak wykrytym został sprawca. — Teraz niedawno w Poniewieżu zamordowano żyda szynkarza, jego żonę i córkę i zrabowano do szczętu. Sprawców nie wykryto; wszakże głucha wieść nosi, iż zbrodni tej dopuścili się żołnierze. — Pożary również są częste; w połowie miesiąca grudnia r. z. było ich dwadzieścia i pięć, a wszystkie skutkiem rozmyślnego podpalenia. Żadnego jednak podpalacza do dziś dnia nie wykryto; nie myślcie jednak, by policya tutejsza była niezręczną. Owszem, naprzykład spiski polityczne może wykryć w każdej chwili, szczególniej tam, gdzie o nich może nie myślą. To już miejscowa specyalność bardzo popłatna.

Niedawno, bo 17. stycznia, umarł w Wilnie Aleksy Engel, który obok cenzorstwa, jakie sprawował, zajmował się i wydawaniem dokumentów administracyjnych zarządu jenerał-gubernatora począwszy od r. 1793, to jest kiedy Moskwa usadowiła się na Litwie. Akta te wychodziły pod tytułem: „Archiwum wileńskie jenerał-gubernatorów“. Choć wielką część, a mianowicie najwięcej kompromitujących, usunął z niego Engel, zawsze ciekawe są one do charakterystyki rządów moskiewskich. Same te dokumenta już są dostateczne do napiętnowania większą hańbą tutejszych rządów. Materyał w nich historyczny niewyczerpany. — Pod tym więc względem Engel ma zasługę, iż mimowiednie, jako wierne narzędzie, przyczynił się do wyjaśnienia charakteru rządów swej ojczyzy; cenzorem zaś był takim, jak wszyscy jemu podobni, pomagał do krępowania ducha, a przepuszczał wszystko to, co nas błotem obryzgiwało.

Mrozy mamy okropne i to już od kilku tygodni — a śnieg upadł tak wielki, jak dawno już nie pamiętają O cholerze wieści niepokojące ucichły.

Francya. T a j e m n e d o k u m e n t a c e s a r s t w a. Przypominają sobie czytelnicy nasi smutną kampanię dyplomatyczną i parlamentarną przebytą przez gabinet Tuileryjski z powodu kwestyi rzymskiej w r. 1867 i jej niewytłómaczone matactwa.

Dokument jaki tu podajemy dowodzi że p. Drouyn de Lhuys już d. 6. sierpnia 1867 przewidział i oznaczył wszystkie niebezpieczeństwa na jakie naraża Francyę chwiejna i nieszczera polityka.

— Nota wręczona Napoleonowi III przez pana Drouyn de Lhuys d. 6 sierpnia 1867.

R z y m i W ł o c h y. Nie należy zamykać oczów na sytuacyą państw rzymskich. Stronnictwo ruchu we Włoszech bardziej niż kiedykolwiek może powziąść jakieś zamiary przeciw Rzymowi. A to z następujących powodów:

Zanim półtora roku minie Sobor powszechny zgromadzi w wiecznem mieście 500—600 biskupów z rozmaitych części świata. Włosi pojmują to że wtedy nie mogliby na Rzym uderzyć bo mieliby przeciwko sobie katolików ze wszystkich krajów; potrzeba więc im działać pierwej.

P. Rattazzi nie potrafi oprzeć się gwałtownym naleganiom tego stronnictwa.

Garibaldi już się postarzał: pragnie koniecznie zakończyć karyerę swoją czemś bardzo świetnem.

Pobór do legii papieskiej idzie bardzo powolnie: należy korzystać z tej okoliczności.

Francya uderzona ze strony Meksyku i Niemiec, zmuszona stawić czoło obu tym stronom, ma przed sobą groźną przyszłość i nie będzie miała rąk wolnych, aby zapobiedz napadowi na Rzym. Francya nie ma sprzymierzeńców: czyż się ośmieli poróżnić z Włochami i wystawiać się tem samem na to aby się one rzuciły w objęcia Prus?

Czyliż cesarz nie jest więcej niż kiedykolwiek pobłażliwym dla takich roszczeń, które zrazu łatwo było jednem otwartem słowem, jedną stanowczą decyzyą powściągnąć?

Wiemy że p Rattazzi głośno oświadcza iż gabinet florencki ma wolę i środki sprzeciwić się wszelkim pokuszeniom do najazdu na terytoryum papieskie Ale wyznajemy że te zapewnienia nie wzbudzają w nas absolutnej ufności.

Oto, co według naszego zdania, nastąpi w niedalekiej przyszłości:

Rząd włoski powtarzać będzie obietnicę że energicznie wykona konwencyę z 15. września. Będzie ciągle ścigał bandy; może nawet zechce powtórzyć *un petit Aspromonte.* A w końcu oświadczy: „Wyprawy te wyniszczają mię. Nie mogę skutecznie strzedz terytoryum papieskiego chyba pod warunkiem że żołnierzom moim wolno będzie operować tak wewnątrz jak i zewnątrz granicy.“ My go skierujemy do Ojca świętego z tą propozycyą, a Ojciec św. ją odrzuci. Wówczas Italia wyrażając swoje dobre chęci oświadczy że nie odpowiada za nie Jeżeli wówczas samodzielne powstanie albo wywołane przez zewnętrzne hordy rewolucyonistów wybuchnie na terytoryum rzymskiem, cóż uczyni cesarz? Czy też pozwoli armii włoskiej wkroczyć i strzedz samej Papieża? Powiedzą: to była gra ułożona. Celem układów 15. września było to aby wydać Papieża Italii. Włochy też niezawodnie wystąpią przeciw władzy doczesnej skoro tylko staną na rzymskiem terytoryum.

Więc może cesarz utrzymywać będzie zakaz? Lecz w takim razie skoro nie wyszle armii aby ocalić Papieża, ściągnie na siebie odpowiedzialność za upadek władzy, której sam nie bronił i bronić nie dawał. Wściekłość stronnictw wybuchnie i zawoła: „Wydawszy Maksymiliana satellitom Juareza, wydają teraz Papieża w ręce oprawców Mazziniego. Pierwsze trudnem jest do pojęcia, ale ostani fakt jest niemożebnym.“

Florencya. Do *Correspondence de Genève* piszą z Florencyi:

Zdaje się, że rząd w Bordeaux całkowicie zmysły postradał. Mianowanie p. de Roothau ministrem we Florencyi jest tego nowym dowodem. Gdyby ludzie rządzący Francyą mieli choć trochę zdrowego rozsądku pojęliby łatwo, że poruczać tę posadę protestantowi jest niewłaściwie i niebezpiecznie. W chwili gdy gabinet florencki znie-

ważając katolików i drwiąc ze wszystkich rządów, chce samowładnie rozstrzygać kwestyą papiestwa, czyż należało posadę ministra we Florencyi niekatolikowi poruczać? Rząd w Bordeaux pragnie niby naprawiać błędy ekscesarza, a ciągle w jego ślady wstępuje. W ciągu ostatnich lat dziesięciu, ludzie dobrej woli i zdrowego rozsądku dziwili się mocno, że Napoleon na swoich reprezentantów w Rzymie wybierał ludzi albo nieprzyjaźnych papiestwu, albo niepojmujących katolicyzmu i połączonych z protestantami. Rząd w Bordeaux mianowaniem p. de Roothau uczynił jeden krok dalej. W miejscu gdzie zamyślają zuchwale rozstrzygać o losach papiestwa, reprezentować Francyę będzie protestant. Lecz nie, nie można powiedzieć, że p. de Roothau jest reprezentantem katolickiej Francyi w obec uzurpatora króla. On jest tylko agentem ludzi, którzy nie w skutek zręcznego *coup d' Etat*, ale przemocą posiedli władzę nad tym nieszczęśliwym krajem, bardziej godnym pożałowania, że wpadł w ręce takich ludzi, niż że na chwilę upadł przed powstającym kolosem niemieckiego cesarstwa. Ciąg dalszy nieszczęść Francyi przypisują dziś słusznie rządowi w Bordeaux, jak słusznie ich początek przypisują Bonapartemu. Tym sposobem Francya się nie ocali, to jest niepodobieństwem. Naród ocalić się tylko zdoła wówczas, gdy się staje godnym sympatyi ludzi szlachetnych i potrafi obudzić uczucie poszanowania i szacunku w swym nieprzyjacielu.

Wojenne klęski Francyi są tylko próbą, ale nie ruiną; to przesilenie gwałtowne, lecz którego koniec nadejdzie. Nie ma mocarstwa w Europie, któreby przestało obawiać się Francyi dlatego że rozbrojona i zdezorganizowana przez tegoż samego Napoleona, który się tak chwalił armią swoją i militarną organizacyą, poniosła straszne klęski na polu bitwy. Ale gdy ona utraci zdrowy rozsądek, godność swoją, gdy siebie samą szanować przestanie, wówczas też i jej obawiać się przestaną Niech Francya zostawi tę rolę Włochom. Co przystoi krajowi ukształconemu przez Garibaldego i Wiktora Emanuela, nie przystoi wcale narodowi Klodoweusza i Karola Wielkiego. Niedołęstwo Napoleona III. i jego słabości dla Włoch, doprowadziły Francyę nad brzeg przepaści nad jaką dziś stoi Jeżeli tę pobłażliwość i słabość zachowa stanie się przedmiotem pogardy i igraszką gabinetu: Lanza-Visconti. — Nie, Bóg nie opuści Francyi i nie dozwoli dójść jej do tego stopnia upokorzenia aby przypochlebiać się miała tej bezwstydnej władzy, która się skłania ku temu kto daje więcej a wzgardza tym, kto ją nie zdołał wzbogacić.

Wie kim, nienaprawionym błędem Napoleona było to, że myśląc utworzyć Italię on ją zniszczył. W 1855 r. w epoce zaburzeń w Hiszpanii gdy przedstawiono mu konieczność interwencyi dla zapobieżenia aby rewolucya nie przekroczyła Pyreneów odpowiedział Cesarz: „Nie obawiajcie się, Francya daje światu zarazę, ale sama zarazić się nie może.“ Błąd to straszny; Francya ginie dziś tem właśnie, że naśladowała macchiawelizm florencki. Cóż o niej myśleć można, skoro się biedzi, że ona pozwala aby jej służył i bronił ten król wszystkich łupieżców Garibaldi! Chyba to, że Francya jest krajem, w którym pierwszy lepszy przychodzień, skoro zechce, gospodarzyć może. Ta to służebność Napoleona względem Italii dała poznać Bismarkowi, że bonapartyzm jest u kresu i że nadeszła chwila, w której już można zaspokoić dawno powściągany apetyt. P. Bismark bada teraz pilnie rząd w Bordeaux. Jeszcze chwila a on się przekona, że cała Francya jest kąskiem przeznaczonym dla niego. Niegdyś myśleć można było, że Napoleon i Wiktor Emanuel kochają się jak dwaj bracia — bliźnięta. Ale miłość ta nie skłoniła wcale tego ostatniego do obrony swego sprzymierzeńca, dobroczyńcy i przybranego ojca Umizgi do rządu w Bordeaux są również szczere i jednakie skutki przyniosą. Człowiek który Boga zdradza, cały świat zdradzić potrafi.

Kronika.

Lwów 16 lutego. W tych dniach zadecydowaną zostanie sprawa sceny niemieckiej, która po zgaśnieniu kontraktu dotychczasowej dyrektorki panny Löwe, ma być nadal na przeciąg jednego roku w pacht wypuszczoną. Scena niemiecka to ów polip, który wpił się głęboko w nasze ciało i pożera tysiące i tysiące z naszych funduszów mogących być obróconymi na trochę pożyteczniejsze cele, jak na wspieranie kilkunastu zachrypniętych śpiewaków, i tyleż obojga płci i różnego wyznania ichmościów niemieckich, którzy zamiast dziękować Bogu za zdrowe ręce i pracować uczciwie na swej grzędzie, przybyli tutaj aby propagować nam niemiecko-żydowską cywilizacyę. Komu choćby raz przyszła ochota zaglądnąć w podwoje niemieckiego teatru, ten mógłby się przekonać, jak okropnie marnotrawione są nasze fundusze — Funduszami polskiemi, funduszami wydartemi ubogim sierotom, kalekom, umierającym z głodu i zimna, opłacać musimy tę zbieraninę z całej wielkiej ojczyzny niemieckiej, te plewy artystyczne, te bachantki siejące w około jad i zepsucie, tych pasożytów ośmielających się na tych samych deskach, na których wczoraj jeszcze brzmiały dzwięki naszej ojczystej mowy, wzniosłe słowa miłości ojczyzny, apoteozować zwycięstwa pruskie, deptać orły francuskie i urągać tym sposobem najświętszym uczuciom narodu polskiego.

A my patrzymy się na to wszystko, cierpieć to wszystko musimy. Musimy patrzeć na upokorzenie sceny narodowej, która na każdym kroku zawisłą jest od przedsiębiorcy niemieckiego teatru. Teatr polski grywa tylko w dnie, na jakie raczy zezwolić pan dyrektor sceny obcej A więc w środy, w piątki, w poniedziałki, i to nie wszystkie Cóż dopiero mówić o próbach, które są konieczne na scenie, jeśli chcemy, aby sztuka przedstawiona wypadła należycie. Polscy artyści odbywają próby ukradkiem, na poczekaniu, bo scena zajęta bezustannie przez niemców. Cała służba jest wspólna, orkiestra wspólna; niemcy to przeważnie lub czesi Służba ta patrząc się codziennie na upokorzenie sceny polskiej, widząc ze po niej rozbijają się niemieccy aktorowie, że oni tu są w przewadze, lekceważy dyrekcyę polską i wypełnia dane jej polecenia od niechcenia. z łaski.

Jakże w tym stanie rzeczy można żądać, aby scena polska podnosiła się i stanęła tam, gdziebyśmy ją chcieli obaczyć. Dyrekcya sceny polskiej w obec pasożytów niemieckich na bezustanne natrafia trudności, przeszkody, sekatury. Na własnych śmieciach jest ona sierotą, której pozostał jeden tylko kącik, podczas gdy obcy przybysz rozpiera się na jej ojcowiznie.

Smutne to, ale prawdziwe, a tem smutniejsze. że złe, jakie rośnie dla nas z obowiązku utrzymywania niemieckiej sceny, nie da się na razie usunąć. Naszym przeto dziś jest obowiązkiem tak działać, aby to złe konieczne choć w części zredukować i zmniejszyć je do możliwych granic.

Pisząc powyższe wyrazy, mieliśmy przedewszystkiem na oku upośledzoną scenę polską. Zdaje nam się, że w tej mierze mamy wszystkich dobrze myślących za sobą i oni to podzielą nasze zdanie, gdy powiemy, że Zarząd temu powinien wypuścić w dzierzawę teatr niemiecki, który najwięcej da rękojmii, iż w obec sceny polskiej nie będzie zajmywać — jak to było dotąd niestety, — wrogiego stanowiska.

O ile wiemy o przedsiębiorstwie, to kompetuje kilku zbankrutowanych Niemców, a z Polaków jedynie dyrektor Lwowskiego teatru narodowego pan Miłaszewski.

Gdyby teatr niemiecki był instytucyą niemającą nic wspólnego z sceną polską, gdyby w obcym grywał gmachu, własnemi posługiwał się dekoracyami, własną miał służbę i t d., musielibyśmy zganić panu Miłaszewskiemu, iż naraz aż dwie sroki chce trzymać za ogon. W obecnym jednakże wypadku rzecz ma się zupełnie inaczej. Nam idzie o częściowe przynajmniej wyemancypowanie sceny polskiej z pod supremacyi niemieckiego żarłoka; nam idzie o to, aby scena niemiecka jeżeli już koniecznie ma u nas egzystować, nie była przytuliskiem zepsucia i demoralizacyi, nie była kolonią pruską, miejscem gdzie naśmiewają się z religii, szydzą najświętszym rzeczom i plwają na to co dla nas jest drogiem.

Dyrektor polak, a do tego kierownik teatru polskiego najwięcej daje nam gwarancyi, że gdy w swem ręku połączy jedną i drugą instytucyę, teatr polski podniesie się nieco z swego upośledzenia, a my będziemy mogli przynajmniej tem się pocieszać, że scena polska nie jest tą sierotą, której z litości tylko rzuca się kawałek chleba.

Dla nas, którzy występujemy tutaj ze stanowiska zupełnie objektywnego i znamy p. Miłaszewskiego li jako dyrektora sceny polskiej, nieusprawiedliwionym zdaje się zarzut, z jakim się spotykamy, gdy jest mowa o tem, aby p. Miłaszewskiemu oddać teatr niemiecki. Zarzut ten na tem polega, iż p Miłaszewski mając do czynienia i z teatrem polskim i z niemieckim, nie podoła pracy i będzie zaniedbywał w kierunku artystycznym scenę narodową. Nie wiedząc jak się p. Miłaszewski urządzi na wypadek, gdyby objął scenę niemiecką, zdaje nam się zarzut, co się tyczy zaniedbania teatru polskiego, całkiem nieugruntowanym, bo wprost przeciwnym interesom samego dyrektora. Dyrektor nie może zaniedbywać sceny polskiej, bo w takim razie odstręczyłby publiczność i naraziłby się na ruinę materyalną, a podstawą jego egzystencyi nie będzie przecież teatr niemiecki, lecz scena polska.

Z oddaniem teatru niemieckiego w ręce p. Miłaszewskiego, będziemy mogli żądać dopiero od niego to, czego domagać się dziś nie śmiemy i nie możemy, widząc w jak przykrym i upokarzającym zostaje stosunku do swych sąsiadów niemieckich. Odtąd odpadną wymówki, jakiemi się zasłaniał, gdy mu w tym lub owym kierunku zarzuty czyniono.

Gdy scena niemiecka spocznie w rękach polskiego przedsiębiorcy, rozciągnięta zostanie nad nią jaka taka kontrola, a tem samem będziemy mogli przynajmniej mieć to przeświadczenie, że jeśli już zmuszeni jesteśmy naszemi pieniądzmi opłacać niemieckich aktorów, aktorzy ci nie są zbieraniną z całego świata Bożego, ludźmi zbiegłymi od ręcznej pracy próżniakami, któ zy scenę uważają za przystań, gdzie znajdzie się i kawałek chleba i słodki odpoczynek.

Rzuciwszy tych kilka uwag ze stanowiska publicystycznego, a jako w przededniu zadecydowanie, komu ma się dostać scena niemiecka, uważaliśmy za konieczne, odzywamy się jeszcze raz, że jeśli między kilkoma niemieckiemi kompetentami znajduje się i p. Miłaszewski, nie komu innemu, jak tylko jemu powinno być oddane przedsiębiorstwo teatru niemieckiego.

— Wczoraj kasyno mieszczańskie w gronie swojem przyjmowało przybyłego z Temeswaru konzula Francyi pana **Picot**, a nie hr. Mosbourga, jak to nam mylnie doniesiono Konzul przybył tu, jak się zdaje, w celu agitowania za wysłaniem adresu do cesarza z prośbą o interwencyę w francusko pruskim pokoju. Rola dość smutna, przyzna każdy... Do kasyna wprowadził go dr. Smolka, gdzie z niecierpliwością liczne grono członków kasynowych i świetna kolacya z szampanem oczekiwały francuskiego konzula Podczas kolacyi pierwszy podniósł głos p. Jarmund i w krótkich słowach przywitał reprezentanta bratniego nam narodu Pan Picot podziękował w pięknej przemowie za sympatye, które naród polski, jedyny prawie z pośród wszystkich narodów europejskich, tak żywo i stale okazywał cierpiącej przez barbarzyńskiego najezdzcę tak srodze uciśnionej dziś Francyi Dalej wspomniał mowca, że jak dotychczas wspólność przekonań i zasad łączyła te dwa bratnie narody, tak odtąd ściślej jeszcze połączy je wspólność cierpienia, wspólność walki przeciw jednemu i temu samemu nieprzyjacielowi, przeciw jednej i tej samej wrogiej zasadzie: przemocy siły brutalnej nad prawem. W końcu wzniósł mowca toast na cześć polskiego narodu. Oklaski posypały się gradem. Z kolei przemawiali p. Zachałka, który wzniósł zdrowie Francyi, Polski i Gambetty, Dr. Wolski, który piękną przemowę swoją zakończył toastem na cześć jednej i nierozdzielnej Francyi; dr. Smolka wzniósł zdrowie Gambetty (po polsku), poczem pan Picot wypił toast na cześć Dr. Smolki, męża, na którego (jak się wyraził szanowny mowca) dwa narody budują, t. j. Polska i Francya.. (? !) — Szereg mów i toastów zakończył p Romanowicz po polsku wypowiedzianym toastem: „Kochajmy się!...“ ale w szerszem i głębszem znaczeniu, bo wyrażającem miłość nie pojedyńczych jednostek, ale dwóch narodów ku sobie! — Konzul następnie każdemu z mowców dziękował osobno i około godz. 11tej opuścił kasyno w towarzystwie Dr. Smolki.

— Dziś kolej krakowska spóźniła się o 5 godzin. W skutek tego do zamknięcia dziennika nie otrzymaliśmy poczty zachodniej.

Nadane stypendya. Z początkiem roku szkolnego 1871. zostało opróżnionych 6 stypendyów w rocznej kwocie 105 złr. w. a. z funduszu naukowego, przeznaczonych dla uczącej się młodzieży ruskiej.

Szef c. k. Namiestnictwa nadał te stypendya następującym słuchaczom:

1. Włodzimierzowi Czemeryńskiemu, doktorandowi praw, który pobierał to stypendyum podczas swych nauk na wszechnicy — jeszcze na rok szkolny 1871 pod warunkiem, że tenże w celu uzyskania stopnia doktora praw, złoży dwa rygoroza po koniec roku szkolnego.

2. Józefowi Hetmańczukowi, słuchaczowi praw 1go roku na wszechnicy lwowskiej; tenże jest sierotą po parochu bez najmniejszego majątku, utrzymuje się tylko z prywatnych lekcyj, i złożył popis dojrzałości z wyszczególnieniem.

3. Damianowi Szawczakowi, słuchaczowi praw 1go roku na wszechnicy lwowskiej; tenże jest synem ubogiego włościanina, posiadającego 4tą część małego gospodarstwa i obarczonego 8miorgiem niezaopatrzonych dzieci.

4. Edmundowi Skopowskiemu, słuchaczowi praw 1go roku na wszechnicy lwowskiej, sierocie po ekonomie bez majątku, utrzymującemu się tylko z prywatnych lekcyj. Odbył popis dojrzałości z dobrym postępem.

5. Samuelowi Arturowi dw. im Jełowickiemu, słuchaczowi 1go roku na wydziale filozoficznym we Lwowie, sierocie, bez żadnego majątku, utrzymującemu się tylko z prywatnych lekcyj, który nadto i swe rodzeństwo wspierać musi. Popis dojrzałości odbył z dobrym postępem.

6. Leonowi Rudnickiemu, słuchaczowi 1go roku na wydziale filozoficznym we Lwowie. sierocie po parochu, utrzymującemu się z lekcyj prywatnych. Tenże odbył popis dojrzałości z dobrym postępem.

Z Prezydyum c. k. Namiestnictwa.

Lwów 4. lutego 1871.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** (starej) odbędzie się dzisiaj dnia 16. lutego b. r. o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: 1) Zamknięcie rachunków funduszu niestałych dochodów miejskich za rok 1870; sprawozdawca radny p. Dr. Madejski. 2) Wnioski komisyi szkolnej odnoszące się do budowy szkoły Elżbiety; spraw. radny p. Wild. 3) Podanie zakładu głucho-niemych o subwencyę w drzewie opałowem; sprawozd radny p. Miączyński. 4 Podanie przedsiębiorcy miejskiego dostawy kamienia z gór Ratyńskich, o podwyższenie wynagrodzenia; spraw. radny p. Żaak. 5) Projekt zamiany gruntu z bankiem hipotecznym z powodu budowy gmachu przy placu Marjackim; spraw. radny p. Szwedzicki. 6) Podania o zaopatrzenie: pp. Maryanny Fiszkiewiczówney, Pauliny Sienkiewiczównej, Konstancyi Gayer i Lydwiki Tampelskiej, sierót po urzędnikach miejskich, i Tekli Ziebauer, wdowy po woźnym miejskim; sprawozd. radny p. dr. Czemeryński. 7) Ekstabulacya praw miejskich z realności pod l. 251 m., $352^2/_4$ i $474^2/_4$; sprawozd. radny p. dr. Czemeryński. 8) Podanie pani Bronisławy Mrazek, wdowy po oficyale kasy miejskiej, o zaopatrzenie; sprawozd. radny p. Jasiński. 9) Sprawunek prześcieradeł, sienników i koców dla pompierów; Sprawozd. radny p. Maniecki. 10) Obsadzenie posady zarządzcy zakładu kalek św. Łazarza; sprawozd. radny p. Żółkiewski.

— **Szczegóły o życiu jenerała Bosaka-Hauke**. W *Dzien. poz.* czytamy co następuje:

Wyczytawszy w dziennikach: *Volks-Zeitung* nr. 30 i *Danziger Zeitung* nr. 65 z wielkiem mem zdziwieniem, że poległy w boju w dniu 21. z. m. pod Dijon jenerał Hauke-Bosak jest Moskalem, postanowiłem wam przesłać szczegóły jego życia dotyczące, w tem przekonaniu, że być może iż prasa niemiecka zwróci na nie uwagę, że zechce z nich korzystać i przestanie szerzyć fałsze. Poległy w boju pod Dijon Józef Hauke-Bosak był synem jenerała wojsk polskich, urodził się w Warszawie w roku 1828. Zaraz po rewolucyi z 1830 car Mikołaj młodziuchnego Józefa, bo wówczas zaledwie lat dwa liczącego; wziął do Petersburga i tam swym kosztem wychować kazał. Komuż nie znany system wychowania Mikołaja? Wiadomo, że systemat ten zasadzał się szczególniej co do nas Polaków na zabiciu w nas wszelkiego uczucia polskiego, a zrobieniu z pupila pokornego sługi carskiego. W duchu więc tego systemu młody Józef oddany został do korpusu paziów, w którym synowie najznakomitszej szlachty moskiewskiej sposobiący się do służby carskiej, byli wychowywani. Po ukończeniu tego korpusu mianowany został na oficera w gwardyi huzarów. Następnie minister ówczesny wojny, powołał go do swego boku na adjutanta. Jako adjutant ministra wojny, korzystając z udzielonego mu urlopu, wówczas po raz pierwszy, po dwudziestu blisko latach, przyjechał do Warszawy. Ale jakież było smutne jego położenie w Warszawie On z duszą na wskróś polską, z uczuciami najszlachetniejszemi — nie umiał ani słówka po polsku. Czuły opiekun jego car Mikołaj nie dozwolił uczyć się mu mowy rodzinnej Starał się wówczas zbliżyć do młodzieży polskiej. ale ta stroniła najwyraźniej od niego, bo zraziła się jego mową moskiewską. Niektórzy tylko, bliżej znający go i ceniący piękne jego przymioty, już wówczas namawiali go, by porzucił służbę carską. Ale on odrzucił tę radę, bo, jak twierdził, a co było świętą prawdą, chciał w niej nauczyć się wojskowości, by, obeznany z nią, mógł być następnie pomocny ojczyznie. Po powrocie do Petersburga, po niejakim czasie wyrobił sobie przeniesienie na Kaukaz Tam jako pułkownik dowodził całym pułkiem, a nawet w czasie działań wojennych powierzone mu było dowództwo dywizyi. W tym czasie jego siostra stryjeczna wyszła za mąż za w. księcia Aleksandra hesko-darmsztadskiego, rodzonego brata carycy, żony cara Aleksandra II. Bosak-Hauke, spokrewniony tym sposobem niejako z carem, mógł liczyć na świetną karyerę — zadatek czego nawet otrzymał podczas bytności cara na Kaukazie. Wówczas to bowiem car, w obec całego wojska, raczył go uściskać, co u Moskali uważa się za zaszczyt nielada, obsypał go wówczas orderami i obdarzył złotą szpadą za waleczność Ale dusza Haukego była tak szlachetna, że ani te łaski, ani nadzieja świetnej karyery nie mogły wystudzić w niej gorącej miłości ojczyzny Skoro więc tylko w r. 1861 rozpoczęły się ruchy, Hauke natychmiast podał się do urlopu i uzyskawszy takowy, wyjechał na Podole, gdzie z siostrą jednego z swych przyjaciół ożenił się. Wówczas to dopiero nauczył się mówić po polsku. Gdy się zaś dowiedział o owych strzałach do bezbronnego ludu na krakowskiem przedmieściu, natychmiast posłał prośbę o dymisyą, wyłuszczając w niej wyraźnie, iż nie może nadal służyć w podobnem wojsku, które strzela do bezbronnych jego rodaków. W. książę Michał, naczelnik Kaukazu, z rozkazu cara napisał list do Bosaka, żądając, by ten cofnął swą prośbę o dymisyą, w zamian za co przyrzekał mu na dal i łaski cara i świetną karyerę. Bosak był niezachwiany — telegrafem odpowiedział, że nie cofa swej prośby. Na co też w 48 godzin otrzymał upragnioną dymisyę. Zaledwie ją otrzymał, z paszportem już przedtem przysposobionym udał się do Lwowa, gdzie, gdy tymczasem powstanie już wybuchło, stawił się przed władzą rządu narodowego i domagał się przyjęcia go choćby za prostego żołnierza do szeregów narodowych. Władze narodowe z razu niedowierzały mu, nie sądziły by on, wychowany w zatrutem powietrzu, związany powinowactwem niejako z rodziną carską, mógł z całem poświęceniem służyć sprawie narodowej. Widocznie zapomniały, że Bosak był i czuł się Polakiem, a z dumą właśnie powiedzieć możemy, że pomiędzy nami poświęcenia wszelkiego rodzaju nie są rzadkością. Dopiero, kiedy bliżej poznano Bosaka, na przedstawienie komisarza pełnomocnego Galicyi, rząd narodowy po usunięciu z naczelnikostwa wojennego województwa krakowskiego Jordana, obowiązki te jemu powierzył. Miało to miejsce w miesiącu wrześniu 1863 r. Od tej chwili aż do początków kwietnia 1864 Bosak stał na stanowisku, wciąż prawie walcząc z Moskalami. Szefem sztabu jego był jeden z najznakomitszych oficerów powstania, Zygmunt Chmieliński. Chwałę walki z Moskalami do grudnia dzielą oni pospołu. Po śmierci Chmielińskiego, sam dalej Bosak walkę prowadził nietylko w Krakowskiem, ale i w Sandomierskiem, które mu również w zarząd wojenny powierzono. Ostatni zszedł z pola walki w miesiącu marcu 1864 r., udając się za granicę. Z początku mieszkał we Florencyi, gdy jednak środki jego utrzymania nie pozwoliły mu nadal w stolicy Włoch przemieszkiwać, przeniósł się do Spezzia a następnie po chwilowym pobycie u hr. Platera pod Zurychem, od kilku lat stanowczo zamieszkał w Carouge pod Genewą. Kiedy opuścił kraj i przejeżdżał do Włoch przez Paryż, wówczas rząd francuski proponował mu wstąpienie do armii francuskiej, z przyznaniem mu stopnia jenerała; podobną ofertę czyniono mu we Włoszech. Propozycye te jednak stanowczo odrzucił, oświadczając, że żołnierz narodu polskiego tylko w sprawie uciśnionych ludów walczyć na przyszłość i służyć im może. Garibaldemu tylko, którego w czasie swej bytności we Włoszech odwiedził, przyrzekł, iż jak tylko go ten powoła w obronie wolności, natychmiast stanie przy jego boku. I dotrzymał słowa; na wezwanie Garibaldego pospieszył na pomoc nieszczęśliwej Francyi, gdzie bohaterską śmierć znalazł.

Życie to było czyste, szlachetne, pełne uniesień. Warto, aby przyjaciele najbliżsi Bosaka zebrali wszystkie okruchy wiadomości o nim i ogłosili je. Słowa te zwracam szczególniej do ks. kanonika Kotkowskiego i Parczewskiego. Wiedzieć oni bowiem muszą o wielu szczegółach życia jego, warto, by się niemi z rodakami podzielili.

Z mej strony dorzucam tu jeszcze parę szczegółów: W Genewie należał on do tak zwanej „Ligi pokoju“ a nie ma kwestyi iż przyłączył się do niej tylko w tem szczerem przekonaniu, iz tym sposobem służy Polsce. Była to illuzya, ale na głębokiej wierze i przekonaniu oparta. Później ochłódł on mocno dla niej, gdy widział, że pomiędzy jej członkami gra więcej ambicya osobista, aniżeli zasady, przekonania lub miłość do kraju lub ludów. A miłość kraju, powtarzam, ani na chwilę go nie opuszczała. Pod wpływem to jej pisał broszury. jak „Listy do gromady“ i inne. Zostawił po sobie żonę i czworo drobnych dzieci, a zostawił bez żadnych środków do utrzymania. Z rodziną zerwał. Wreszcie dzieci Bosaka-Hauke od rodziny swej pomocy przyjąć nie mogą; ale kraj, ale Polska zapomnieć o nich nie powinna. Jeden z przyjaciół ś. p. jenerała Bosaka-Hauke pisze: „Ratujcie dzieci Bosaka, bo są w nędzy Czy kraj, czy Polska, pozwoli na to, aby dzieci tego, który w poczuciu obowiązków umiał zerwać te złote kajdany, któremi potęga carska okować go chciała, aby dzieci tego, który dał dowody najszczytniejszego poświęcenia i ofiary, — w nędzy żyły?...

Ale trzeba, żeby pomoc była spieszną. Spieszmy więc, a w obec opieki, jaką rozciągniemy nad dziećmi Bosaka, nie będą śmieli twierdzić Niemcy, że był on Moskalem.

— **Na rzecz jeńców francuskich** zebrał w Delatynie i przesyła na ręce nasze Ks Józef Bochdan, proboszcz w Delatynie 6 złr.

Teatr, piękne sztuki i literatura.

Teatr polski. Pani Hubertowa, której benefis święciliśmy wczoraj, nie spisała się z swą „Najbogatszą dziedziczką.“ „Najbogatsza dziedziczka“ to tytuł wielce czarujący, nie dziwić się przeto, że zapełnił teatr od dołu do góry. — Rzecz sama za to wcale nie ponętna. Intryga i przeprowadzenie takowej najmizerniejsze w świecie. Szkoda dobrej

gry pani Wolańskiej, Szymańskiej, Rudkiewiczównej, p. Królikowskiego a w części i p. Huberta, który to ostatni wcale niepotrzebnie w roli sarkastycznego margrabiego de Mailefort cedził wyraz po wyrazie i temsamem przyczyniał się jeszcze do tej monotonii jaka wieje z odegranej wczoraj komedyi. P. Leszczyński grał z humorem, lecz przystroił się jak pocztylion szwajcarski, a nie jak oficer armii francuskiej. Pani Hubertowa jako księżna de Sementerre nie miała pola do popisu; mimo to oddała swą poważną rolę z należytem pojęciem.

Między aktami panna Anna Hubertówna odspiewała „Judytę“ Concona i „Rozmowę z słowikiem“ Grosmana. Głos ma piękny, czysty, choć nie silny.

— Program wieczorku 8go Towarzystwa muzycznego, który dzisiaj odbędzie się, opiewa: 1) H. Rebera Pieces (op. 27.) na skrzypce i fortepian: I. Sonata; II. Adagio; III. „le Loriot“ (wilga) odegrają pp. Sch... i p. Mikuli. — 2) Pieśni Rubinsteina odspiewa pani Pr... — 3) „Heroide elegiaque“ F. Liszta odegra p. Wsz... — 4) *a*) Kaplica; *b*) Nanie Rob. Schumana odspiewa chór damski. — 5) Sonatę Hummla na 4 ręce odegrają panna Zł... i dyr. Mikuli.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 14. lutego. (Ceny zboża). Korzec pszenicy 170 fnt. 8.60 10.30, żyta 160 fnt. 5 25—5.40, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt. —·—, jęczmień 140 fnt. 4.20—4.40, hreczka 140 fnt. 4.20—4.30, owies 100 fnt. 3.15—3.20, kukurudza 170 fnt 7—.—7.25, groch 7.—8.50 złr., soczewica 180 fnt 7.25 — 7.50, fasola 180 fnt. 8.50 — 9.50, jagły 180 fnt. 11.—12. złr., koniczyna 180fnt. 55—57 złr., rzepak zimowy 150 fnt. 14— — 14.25 złr, rzepak letni 150 fnt. 13.00 — 13.25 złr., lnianka 150 fnt. 10 00—10.25 złr., siemię konopne 120 fnt. 5 40—5.50, siemię lniane 150 fnt. 9.50—9.75, anyż rosyjski ctn. 17.00—17.25 złr., anyż płaski ctn 14.50 –16 50 złr., kminek 100 fnt. 16.00—17.00 złr, len 100 fnt 14–22 złr., konopie 100 fnt. 12—18.50 złr., chmielu 100 fnt. 20—22 złr., miód z woskiem 100 fnt. 25.—25.50 złr., miód patoka 100 fnt. 24.—25.00, wosk żółty lwowski 100 fnt 112—115 złr., wosk żółty wiejski 106 –108, potaż słomiany 100 fnt 12.00 12.50 złr., potaż drzewny 100 fnt. 14.— 16.50 złr., olej rzepakowy surowy 100 fnt 30.–31 złr, olej rzepakowy rafin. 100 fnt. 33—35 złr., olej lniany surowy 100 fnt. 26—27 złr., olej konopny surowy 100 26 50 27 złr., olej konopny rafinowany 100 fnt 30—31.50 złr, olej słonecznikowy 100 fnt. 34 36 złr., olej z bukwy surowy 100 fnt. —·– złr., olej z bukwy rafin. 100 fnt. —·— złr., łoju 100 fnt 30.—31.50 złr., wiadro spirytusu 18.25—18.50. (Z Izby handlowej.)

Wykaz dochodów
C. k. uprzyw. galic. kolei żelaznej „Karola Ludwika.“
(Przestrzeń obrotu 70 mil.)

Miesiąc	Liczba podróżnych	Transp towarów cetnary celne	Dochody: od osób pak i prz. pospieszn. złr.	c.	od towarów złr.	c.	Razem złr.	c.
Od 1. do 31. stycznia 1871	33617	875784	78887	74	556412	19	635299	93
Od 1. do 31. stycznia 1870	33223	546019	75476	44	310095	14	385571	58

— **Sprawozdanie** komitetu galicyjskiego Towarzystwa gosp. za rok 1870. (C. d.)

Skuteczność pobytu p. Watteyne i wyższość jego metody, stwierdzają dostateczne ceny, płacone za len przezeń wyprawiony; gdy bowiem za len zwykły płacą 20—29 złr. za cetnar, len p. Watteyne stoi w cenie 48 złr. a nawet wyżej. Nadto towar ten jest pokupny i poszukiwany.

Z uwagi jednak, iż sposób dotychczasowy użycia p. Watteyne nie dawał komitetowi rękojmii szybkiego rozkrzewienia metody jego belgijskiej po kraju, zamianowano komisyę ściślejszą do rozpatrzenia się, w jakiby sposób metoda ta najskuteczniej rozpowszechnić się dała — i na przedstawienie tej komisyi uchwalił komitet: założyć w Polanie, majętności pana Hudetza, praktyczną szkołę uprawy i wyprawy lnu, pod kierunkiem pana Watteyne, a pod nadzorem miejscowym pana Hudetza — i to jest czynnością najważniejszą komitetu w tym dziale subwencyjnym.

Kurs w tej szkole postanowiono całoroczny od 1. września. Następnie wszakże dozwolono wstępywać i na czas krótszy. Utrzymanie miesięczne ustanowiono na 16 złr. 66 ct.; a od uczniów postanowiono nie żądać kwalifikacyi żadnej.

Po zawarciu ugody z p. Hudetzem, przesłano stosowne ogłoszenie do dzienników, i proszono namiestnictwo o rozpowszechnienie tej wiadomości między gminami. Zawezwano też oddziały, uprawą lnu się trudniące, aby przynajmniej po jednym uczniu do szkoły wysłały. Mimo to jednak zgłosiło się w terminie wyznaczonym tylko bratnie Towarzystwo krakowskie z trzema kandydatami — i ci znajdują się w szkole obecnie. Jest wszakże nadzieja powiększenia liczby uczniów, skoro rozpisane zostaną stypendya na trzy miejsca, z subwencyi udzielonej dodatkowo na ten cel głównie przez ministerstwo rolnictwa.

Z końcem lipca wrócił też do kraju z podróży swej naukowej p. Noskowski, a komitet uchwalił przyjąć go na drugiego instruktora, i od 1go sierpnia, za rocznem wynagrodzeniem 1000 złr., wliczając już w to koszta podróży. Na razie umieszczono go w Dublanach, i poruczono mu przeprowadzenie roszenia lnu tamże, celem obznajomienia uczniów z tą czynnością.

Zbudowano też międlarkę nową, za pieniądze subwencyjne w fabryce pana Kwaszyńskiego, według pomysłu pana Noskowskiego; koszta wynosiły 75 złr. Do zbadania tej maszyny i porównania jej z międlarką p. Konopki z Mogilan, mianowano komisyę.

Do wiadomości wreszcie podaje komitet, iż zawiązały się trzy sekcye lniane po oddziałach; z tych 2 przypadają na oddział Rudeńsko-Gródecki, a 1 na oddział Bóbrecki.

Nasienia lnu inflanckiego na zasiewy w 1870. r., sprowadzono za pieniądze subwencyjne 1869 r. z Rygi i Pernawy beczek 23; i te rozdzielono w sposób następujący:

Szkole dublańskiej	rygs.	beczek	3 —	pern.	b	1
Oddz. lwowskiemu	„	„	2 —	„	„	1
„ rudeńskiemu	„	„	3 —	„	„	—
„ żurawieńskiemu	„	„	5 —	„	„	—
„ kamioneckiemu	„	„	1 —	„	g.	8
„ buczackiemu	„	„	1 —	„	„	—
„ horodeńskiemu	„	„	1 —	„	„	—
„ samborskiemu	„	garncy	24 —	„	„	—
„ brodzkiemu	„	„	16 —	„	„	4
„ bóbreckiemu				„	„	16
„ drohobyckiemu	„	„	12 —	„	„	—

Stronom rozmaitym za pieniądze lub za zwrotem in natura:
nasienia lnu rygskiego garncy 12 — pern. g. 4

razem nasienia lnu rygs. beczek 18 — pern. b 5.

Lnu holenderskiego sprowadzono 2 wozy wagi 2 cetnarów. Z tych dano jeden szkole dublańskiej — drugi zaś przeznaczono w połowie dla oddziału rudeńsko gródeckiego, i przesłano przewodniczącemu sekcyi lnianej gródeckiej — z prośbą, aby pod swojem okiem w odpowiednim gruncie posiał w $^2/_3$ częściach rzadziej na nasienie, o $^1/_3$ część gęściej na włókno; drugą zaś połowę p. Hudetzowi z tąż samą prośbą, jakoteż z żądaniem, aby zebrane nasienie zwrócono komitetowi z dokładnem sprawozdaniem rezultatów osiągniętych.

Krajowy len, produkcyi i daru p. Hudetza, dano w połowie szkole dublańskiej, a w połowie oddziałowi żurawieńskiemu, a to w ilości po 1 korcu.

Nasienie rozdano pod warunkami dawnemi, t. j. fundusz uzyskany ze zwrotu in natura pozostać ma w administracyi oddziałów, pieniądze zaś mają być zwrócone komitetowi. Względem przedłożenia sprawozdań z uprawy zeszłorocznej zawezwano już oddziały.

Dyrekcyi zaś dublańskiej polecono, aby otworzyła osobny rachunek jak najdokładniejszy dla działu lnianego i takowy przedłożyła komitetowi wraz z spostrzeżeniami swemi, co do każdego gatunku lnu.

Nasienia na zasiewy r. 1871 nie miał komitet sprowadzać, dla braku funduszów; gdy jednak ministerstwo na prośbę komitetu udzieliło 1000 złr. dodatkowo, postanowił połowę tej kwoty użyć na sprowadzenie lnu inflanckiego i tym celem zamówiono nasienia pernawskiego beczek — 6 rygskiego (Puik) beczek 12, prócz tego 1 beczkę p. Abgarowicza.

Zamówienia już odeszły.

Postanowiono też sprowadzić na próbę nasienia tyrolskiego, jeżeli relacya tamtejszego towarzystwa rolniczego, o którą proszono, — będzie przychylną.

Z użycia subwencyi lnianej po koniec roku 1869 złożył komitet ministerstwa wyczerpujące sprawozdanie, i uzyskał absolutoryum z rachunków, a zarazem uznanie za dotychczasową swą czynność.

Wydatki w tym dziale subwencyjnym wynosiły w ciągu roku 2695 złr. 47 c. Pozostałość z końcem r. 1870 wynosi 2051 złr. 75 c.

II. Subwencya na cele chowu bydła.

Fundusze
a) Pozostałość z r. 1868 na premiowanie . . . 1966 złr. 40 c.
b) subwencya z r. roku 1869 na zakupno buhajów wyłącznie . . 7200 złr. — c.
c) subwencya z r. 1870 na zakupno buhajów i prem. bydła . . . . 7200 złr. — c.
Razem . 16.366 złr. 40 c.

Fundusze te i sposób ich użycia przejdziemy kolejno według porządku powyższego.

A) Pozostałość subwencyjna z r. 1868 na premiowanie.

Według sprawozdania naszego zeszłorocznego pozostało z tejże subwencyi do wyrachowania;

a) w strefie równin północn. . . . 632 złr. 40 c.
b) „ podolskiej . . . . 735 „ — „
c) „ podgórskiej . . . . . 599 „ — „
Razem . . 1966 złr. 10 c.

W strefie równin północnych odbyły się premiowania:

1. W Mościskach jeszcze w r. 1869 dnia 30. listopada — o czem wszakże relacyę otrzymaliśmy dopiero w r. 1870.

Z przesłanych oddziałowi przemyskiemu na ten cel 180 złr. rozdano:

1 premium na 40 złr.
2 premia po 30 „
Razem 3 premie w sumie 100 złr.
Koszta wynosiły 20 „
Ogółem 120 złr.

Pozostałą kwotę 60 złr. przeznaczył komitet na 2 premie po 30 złr. dla wystawy przemyskiej — i takowe w dniu 1. czerwca 1870 udzielone zostały włościanom Pelczarskiemu i Wojtuniowi — czem kwotę powyższą w zupełności umorzono.

2. W Kamionce Strumiłowej odbyło się premiowanie dnia 14. czerwca 1870.

Z przesłanej oddziałowi temu kwoty 450 złr. 83 c. — rozdano:

1 premium na 80 złr
1 „ „ 70 „
2 premia po 40 „
4 „ „ 30 „
Razem 8 premiów w sumie 350 złr.
Koszta wynosiły 27 „
Ogółem 377 złr.

Resztę w kwocie 73 złr. 80 c, tudzież 10 złr. 35 c. za sprzedane żłoby, razem 84 złr. 15 c zwrócił oddział komitetowi.

Przeznaczoną dla strefy podolskiej sumę 735 złr. podzielił komitet na trzy równe części po 245 złr. i przesłał dotyczącym oddziałom w Brzeżanach, Tarnopolu i Buczaczu (Czortkowie).

W Brzeżanach odbyło się premiowanie dnia 30 marca 1870 r.

Rozdano: 2 premie po 50 złr
1 premium na 40 „
3 premia na 30 „
Razem 6 premiów w sumie 230 złr.
Koszta wynosiły 12 „
Ogółem 242 złr.

Pozostałą kwotę 3 złr. w. a. zwrócił oddział komitetowi.

W Tarnopolu odbyło się premiowanie pierwsze dnia 31. marca r. z.

Rozdano tylko 1 premium w kwocie 40 złr.
Koszta wynosiły 10 „ 60 c.
Rażem 50 złr. 60 c.

Pozostałą kwotę 194 złr 40 c. zatrzymał oddział na premiowanie drugie dnia 27. lipca t. roku, które się odbyć miało znowuż w Tarnopolu. (C. d. n)

Lwów, z Izby handlowej dnia 14 lutego.	płacą zł wal a	żądają zł wal a
I. Akcye za sztukę		
Kolei gal. Karola Ludwika	246 00	247 00
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	189 25	190 50
Banku hip. g. z wpł. 50%	112 50	115 50
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	70 00
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. gal. w. a. 5%	80 25	81 00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	72 25	73 00
Banku hipot. galic. 6%	87 75	88 25
Galic. zakładu kred. włościańskiego	86 25	87 00
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	73 20	73 65
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	00 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 76	5 84
Dukat cesarski	5 60	5 86
Napoleondor	09 89	09 96
Półimperyał rosyjski	9 95	10 12
Rubel srebrny rosyjski	1 90	1 96
„ papierowy	1 61	1 62
Pruskie bilety kasowe	1 83	1 84
Srebro	121 50	123 00
Wiedeń dnia 8 lutego.		
Papiery państw. austr.		
5% renta austr. w. a.	58 80	58 90
„ „ srebre n	67 80	67 90
pożyczka ost. z r 1839	284 50	285 50
„ loter. z r 1854	88 75	89 25
„ „ „ 1860	95 10	95 25
„ „ „ 1864	122 75	123 00
„ podatk „ 1864	000 50	00 00
Listy zastawne domen	121 00	121 50
Oblig indemniz galic	73 00	73 50
„ „ bukow	71 50	72 00
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackie	212 50	212 75
Centralny bank	61 50	62 50
Kredytowy zakład	251 70	251 90
Franko-Austryackie	103 30	103 50
Galicyjskie dla handlu i przem	100 00	101 50
Generalbank	89 00	89 50
Hipoteczny bank galicyjski	112 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austryacki	724 00	725 00
Vereinsbank	98 70	98 50
Akcye przemysłowe.		
Budownicz Towarz. austr	58 00	58 20
Borysł Petrol. Comp	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	33 00	34 25
Akcye kolejowe.		
Alföldzka	169 00	169 50
Karola Ludwika	245 50	245 75
Północna Ferdynanda	2107 25	2110 00
Franciszka Józefa	190 50	191 00
Lwowsko-Czerniow Jassy	190 25	190 75
Rudolfa	160 00	160 50
Siedmiogrodzka	166 50	167 00
Staatsbahn	375 00	377 00
Południowa	180 00	181 00
Tramway wied	184 50	185 00
Łupkowska	000 00	000 00
Węgierska północna	157 50	158 50
„ wschodnia	81 25	81 75
Listy zastawne.		
Galic bank hipoteczny 6%	86 25	86 50
Bank włościański galicyjski	86 25	86 50
Tow kred ziem. gal 4%	70 50	71 25
„ „ „ „ 5%	77 00	78 00
Bank nar. austr. 5% m k.	96 00	96 25
Bank nar. austr 5% w. a.	94 00	95 00
Bodencredit w srebrze 5%	106 50	106 75
Bodencredit w. a 5%	87 75	88 00
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p d., prc. srebr)		
Alföldzka kolej	87 90	88 10
Ferdynanda północna	103 25	103 75
Karola Ludwika dawn.	103 00	103 50
„ „ z r 1867	98 75	99 00
Lwow.-Czern -Jas. z r. 1867	88 00	88 25
„ „ „ z III em	86 90	87 20
Rudolfa	89 90	90 10
Siedmiogrodzkiej	88 75	90 00
Południowej kolei	114 00	114 25
Państwowej kolei (10% podat. prc. srebr.)	135 50	136 50
Czeska zachodnia	92 25	92 50
Elżbiety nowa (10% podat., prct. w. a.)	99 00	99 25
Elżbiety dawne	92 00	92 50
Ferdynanda północn. m. k.	90 50	91 00
„ „ w. a.	87 00	88 00
Papiery loteryjne.		
Losy zakładu kredytowego	159 50	160 00
„ Rudolfa	14 50	15 00
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr Palfy	25 00	29 00
„ ks. Salm	38 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz	19 00	20 00
„ hr. Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3-miesięczne).		
Hamburg 100 mark. b	91 40	91 50
Paryż 100 frank.	00 00	00 00
Londyn 10 ft szterl	124 15	124 30
Frankfurt 100 zł. oł w p N	103 70	103 80

Ostatnie wiadomości.

Z Bordeaux donoszą pod dniem 15. lutego, iż Garibaldi, jako wódz armii wogezkiej zażądał dymisyi. Rząd narodowy przyjął takową i wyraził mu przy tej sposobności podziękowanie. Favre udał się do Paryża celem rokowań z Prusakami o przedłużenie zawieszenia broni.

Z łona Zgromadzenia narodowego tyle tylko wiadomo nam do tej chwili, iż takowe przedsięwzięło weryfikacye wyborów, zastrzegając sobie na później rozstrzygnięcie co do wyboru księcia Joinville i prefektów. Na posiedzeniu tem było obecnych 450 deputowanych.

Minister sprawiedliwości Cremieux zażądał dymisyi.

Londyński *Times* omawiając warunki pokoju, wyraża przekonanie, iż takowe ze strony pruskiej daleko będą dogodniejsze, niż się tego spodziewano. — Gdyby Francya przyjęła warunki postawione przez Bismarka, wojska niemieckie nie wejdą do Paryża.

Hr. Bismark odrzucił żądanie gabinetu angielskiego, domagającego się udzielenia mu warunków pokoju z Francyą.

Telegramy

(z dzienników porannych.)

Bordeaux 15. lutego. Rokowania pokojowe mają być powierzone trzem członkom, wysadzonym z łona Zgromadzenia narodowego. Komisya ta uda się w tym celu do Wersalu. Na wypadek porozumienia, układ przedłożonym zostanie do potwierdzenia Zgromadzeniu narodowemu. Następnie Zgromadzenie narodowe odroczy posiedzenie i przeniesie swą siedzibę do Paryża.

Według *Salut publique* Thiers ma już gotową w kieszeni listę przyszłego rządu. Prezydentem będzie Thiers; książe Decazes ministrem spraw zagranicznych. Du Favre spraw wewnętrznych, Barthelemy oświaty i wyznań.

Kursa z dnia 15. lutego 1871.

godz. 2 min. — po południu

Wiedeń. Akcye banku franco-austr. 102 25 Akcye kredyt. węg. 84 25 Anglo-austr. 210.75 Akcye Karola Ludw 246 00. Kolej siedmiogrodzka 166 50. Kolej południowa 180.20. Kolej bud. —.—. Kolej państwowa 375 — Kolej lwowsko-czerniowiecka 190.25 Napoleondor —.—. Kolej wsch. 154.50. Kolej północna 210 50. Kolej Rudolfa 159.50. Kolej węg. wschodnia 81.25. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 73.00. Losy z 1864 roku 122 00. Usposobienie stałe.

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie.

Dnia 11. lutego 1871.

Pora	Barometr w milimetr. sprow. do 0° Cels.	Stopień ciepła według Celsiusa	Stan powietrza wilgotnego	Kierunek i siła wiatru	Stan atmosfery
7. godz. zrana	739.05	—15 6	90	Pn. b. sł.	10
2. godz. po poł.	739.29	—12.3	82	„ „	10
9. godz. wiecz.	740.70	—15.9	—	Cicho	8

Śnieg = 0·91.

Pociągi kolei żelaznej (na głównym dworcu kolej Karola Ludwika).

Przychodzą do Lwowa z Krakowa o godz 7 m 37 rano.
„ „ 7 wieczór.
„ „ 11 „
Odchodzą ze Lwowa do Krakowa „ „ 6 m. 42 rano.
„ „ 8 „ 7 wiec.
Ze Lwowa do Czerniowiec 8 godz. 32 min. rano.
12 „ 20 „ w nocy.
Z Czerniowiec do Lwowa 7 godz. wieczór.
2 „ 30 min. w nocy.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.
(Podług zegaru lwowskiego)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o g. 9 m. 11 rano.
„ „ „ o „ 12 „ 12 wiecz.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złocz o „ 6 „ 53 wiecz.
„ „ „ „ o „ 2 „ 19 w nocy

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośr. zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.

Dodatek.